

Kalwin – człowiek modlitwy

Tomasz Pieczko

Zdaniu Lutra: « modlitwa jest najważniejszą praktyką wiary » Kalwin nadaje identyczne znaczenie nie tylko poprzez swoje pisma, ale przede wszystkim przez swoje życie, przez własną „praktykę”.

Choć, w odróżnieniu od Lutra, jest dużo bardziej dyskretny w opisywaniu swoich doświadczeń w życiu modlitwy, o swoim prywatnym sposobie modlitwy.

Kładzie jednak w swoich pismach nacisk na przekonanie, że modlitwa jest aktem niezwyklej wagi i powagi, ponieważ stawia ona nas w obecności Boga świętego.

Dlatego też ostrzega przed lekkim traktowaniem modlitwy, przed rozproszeniem i oddawaniem się próżnym myślom; wszystko to podczas modlitwy jest niezgodne z szacunkiem jaki mamy okazać wobec Boga.

Kiedy pisze o wznoszeniu rąk podczas modlitwy do Boga, tłumaczy, że jest to jak wzniesienie naszych dusz do Niego. Przestrzega jednocześnie przed „naprzykrzaniem Mu się” z ewentualnymi banałami.

Reformator poświęca nauczaniu o modlitwie znaczącą część swoich pism, tak np. w *Katechizmie* jak i *Institutio christianae religionis* (swoim dziele największym).

Dla wielu tak silne akcentowanie modlitwy mogło być wręcz zaskakujące: przecież Kalwin w swoim nauczaniu tak silnie podkreślał znaczenie Opatrzności i suwerenności Boga (może zatem modlitwa nie ma sensu przed Tym, który wszystko wie i wszystko sam może czynić?).

Krytykom tym, już podówczas, Reformator odpowiadał, że ci którzy tak myślą, nie widzą jak wyraźnie nasz Pan zachęcał i uczył swoich uczniów modlitwy. Nie nakazywał modlić się ze względu na siebie, ale ze względu na nas samych (por. *Institutio*).

Dla Kalwina, nie wzywać, nie modlić się do Boga, wiedząc, że jest Panem, że wszystkie nasze dobra pochodzą od Niego i że On sam zachęca nas do proszenia Go o to, co nam potrzeba, jest jak zachowanie się osoby, która wiedząc, gdzie jest schowany skarb, pozostawi go tam z obojętnością, bez jakiegokolwiek wysiłku wydobycia go.

W swojej *Institutio* pisze, że dwie rzeczy są prawdziwe: z jednej strony, że (jak mówi Psalm 121,4) *nie zdrzemnie się ani nie zaśnie Ten, który czuwa nad Izraelem*, ale także, że jednocześnie może oddalić się On od nas, kiedy widzi nas leniwymi i milczącymi.

Kiedy zaś rozważa zasady, którymi powinien kierować się modlący się, uderza przede wszystkim mądrość i równowaga Kalwina. Znaleźć można tam zachętę do szacunku wobec Boga, ale także do odwagi przed Nim; potrzebę dyscypliny, ale i wolności w dialogu z Nim; świadomość własnej niegodności i nędzy, ale i pełnię zaufania w obietnicę bycia wysłuchanym.

Dlatego też podkreśla on, aby nie zaczynać modlitwy bez poczucia i aktu skruchy, zauważając jednocześnie, że jest to praktyka wyraźnie nauczana przez Pismo Święte.

Niemniej – i to z jeszcze większym naciskiem – zachęca wiernych do oparcia się na obietnicach bycia wysłuchanym, nie tyle nawet na poczuciu obietnicy, co na pewności, o schwyceniu tej pewności, jak liny obiema rękoma.

Pisze, że „są dwie rzeczy, które powinny popchnąć nas bardzo silnie do modlitwy: najpierw nakaz Boży, który wymaga, abyśmy modlili się, a następnie obietnica, poprzez którą On sam nas upewnia, że otrzymamy to, o co prosilibyśmy”. Wszystko to możemy dokonywać „uzbrojeni” w pewność, wynikającą ze Słowa Bożego, mając czelność nazywania naszego Boga Ojcem, ponieważ On sam podał nam to imię, wiedząc, że Jego majestat mógłby nas porazić.

Przestrzega także przed pokusą ograniczenia „obecności” Boga do jakichś szczególnych miejsc (jakoby to w pewnych miejscach „obecność” ta była w sposób uprzywilejowany nasiloną). Oczywiście ma tu na myśli praktyki katolickich „sanktuariów”, czyli pewnych szczególnie „wybranych” świątyń, bądź miejsc, gdzie kontakt z Bogiem miałby być wyjątkowo „bliski”.

Bóg jest Panem wszystkiego, Jego obecność przenika każde, nawet najbardziej niespodziewane miejsce; nikt nie może Go ograniczyć do pewnych ram, miejsc, czy precyzyjnie określonych reguł.

Wiele miejsca Kalwin poświęca wadze modlitwy wstawienniczej. Jest dlań rzeczą normalną, że ludzie żyjący na ziemi wspierają się wzajemnie w modlitwie. Jest to rzeczą nie tylko „normalną”, ale jest przede wszystkim realizacją Bożego przykazania o miłości wzajemnej, o konieczności współodpowiedzialności jednych za drugich.

Modlitwa chrześcijanina ma obejmować nie tylko tych, których zna, jako swoich braci w wierze, w swoim pobliżu, ale ma nią objąć wszystkich żyjących na ziemi; wszystkich, nawet tych najbardziej oddalonych.

Oczywiście, podobnie jak wszyscy inni Reformatorzy, Kalwin także przestrzega przed rutynową recytacją wyuczonych modlitw, często pozbawiającą je tym samym całej głębi ich treści.

Pisze, że ponieważ modlitwa jest rodzajem komunikacji między Bogiem a nami, poprzez którą przedkładamy przed Nim wszystkie nasze pragnienia i potrzeby, a także nasze skargi, musimy czuwać, aby zawsze, kiedy tylko wzywamy naszego Pana, „zejść do najgłębszych pokładów naszego serca”, nie pozostać jedynie „w naszym gardle, lub języku”.

Modlitwa niedzielna, ta osobista, jak i wspólnotowa (nabożeństwo niedzielne) mają w nauczaniu - ale i osobistej praktyce - Kalwina znaczenie szczególne.

Jest to czas uprzywilejowany, czas zatrzymania, w którym wszystkie jego rady:

- stawania przed majestatem Bożym w zaufaniu,
- we wspólnocie czującej i przeżywającej wzajemną odpowiedzialność,
- w analizie serc przenikniętych pełną miłości świadomością obecności Ojca,

nabierają szczególnego wyrazu, szczególnie wyraźnej formy, czerpiąc swój sens z przykazań, które Bóg dał tym, którzy chcą realizować Jego wolę w ich życiu.

Dla wszystkich Reformatorów było oczywiste, że życie jest pełne niepokojów, trudności, dramatów.

Tym bardziej więc oczywista była dla nich potrzeba modlitwy, jej kapitalnej ważności w życiu chrześcijańskim.